



Justyna Melonowska

Doktor filozofii, psycholog. Adiunkt w Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie. Członkini European Society of Women in Theological Research. Autorka monografii *Ordo amoris, amor ordinis. Emancypacja w konserwatyzmie* (2018) i *Osob(n)a: kobieta a personalizizm Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Doktryna i rewizja* (2016) oraz zbioru rozpraw, esejów i polemik poświęconych problemowi religii i walki, *Pisma Machabejskie* (drugi zbiór, *Pisma Jakubowe*, czeka na publikację). Jej zainteresowania badawcze dotyczą filozofii osoby, rozumienia ortodoksji religijnej w katolicyzmie XX i XXI wieku, procesów emancypacyjnych, przyszłości i zmiernych Zachodu. Publikowała w „Więzi”, „Gazecie Wyborczej”, „Newsweeku”, „Kulturze Liberalnej”, „Tygodniku Powszechnym” i in. Od 2017 roku autorka pisma na rzecz ortodoksji „Christianitas”.

A nie mówiłam?

Tekst niniejszy nie jest próbą osądzania, ale sądenia – czyli wysiłkiem myślenia, jaki jeden autor podejmuje na kanwie wywodów drugiego. Fakt, że autor komentowany był papieżem nie zmienia zasadniczo praw i powinności autora komentującego. Nie jest to jednak „sąd nad...”. Podkreślam to dobitnie, jako że dziś coraz częściej mamy do czynienia z jakimś nowym „synodem trupim”, rodzajem pośmiertnego procesu wytaczanego Janowi Pawłowi II, w którym oskarżony nie ma praw ani obrońców. Jak dalece zjawisko to penetruje również świat akademicki przekonałam się w zeszłym roku, gdy na zaproszenie New York University brałam udział w konferencji poświęconej spuściźnie Jana Pawła II. Był to bowiem bez wątpienia sąd. Sąd niekompetentny, a zatem niepoważny. Był również zwyczajnie niegodziwy.

» «Gdy skończysz czytać tę księgę, przymocujesz do niej kamień i wrzucisz ją do Eufratu (...).
Dotąd słowa Jeremiasza.

Jr 51, 63-64

Wiele goryczy zaznałam wówczas, gdy pisałam książkę o swojej depersonalizacji kobiet (*Osob(n)a: kobieta a personalizizm Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Doktryna i rewizja*), jakiej w swej wyrafinowanej „teologii ciała” i swych katechezach dokonał Jan Paweł II (tropy te są jednak widoczne już w jego wcześniejszych, przedpontyfikalnych pracach, włącznie z *Miłością i odpowiedzialnością*). W jaki sposób dokonał? Otóż uczynił to na różnych płaszczynach,

odmawiając kobiecie (zawsze zresztą operował typem, mówił nawet „kobieta chrześcijańska” miast „chrześcijanka”) tych cech, które uznaje się za konstytutywne dla ludzkiej osoby. Uzgodnił on bowiem wolność i jej „podsystemy”, takie jak samoposiadanie, samostanowienie, indeterminację-autodeterminację, prosty i złożony akt woli, „mogę-nie muszę”, a także *sui iuris* i *alteri incommunicabilis* z płcią w taki sposób, że przysługują one tylko osobom, lecz nie ma pewności, że osobom kobietom. „Kobieta” jest bytem, by tak rzec, w pełni naturalnym, przy czym przez „naturę” rozumie się tu cielesność, a dokładniej pierwszo- i drugorzędowe cechy płciowe. Stanowią one nie tyle pewien materiał, który osoba kobieta nosi i integruje, ile coś



faktycznie i zupełnie ją określającego. Kobieta nie ma różnych możliwości w granicach swej natury biologicznej, ale ma naturę biologiczną całkowicie wypełniającą pole jej możliwości. (Po prawdzie, nie ma również żadnej własnej historii...). Przy czym „możliwość” jest jedna: macierzyństwo. Czytamy więc u Wojtyły, iż kobieta jest determinowana do macierzyństwa i do niego tylko – po prostu „fakty biologiczne” jej to „poniekąd narzucają”. Wojtyła nie miał do powiedzenia o kobiecie nic nad to, że istnieje ona zawsze i tylko jako matka (uogólniając i zadziwiająco rozdzielając macierzyństwo fizyczne i „duchowe”, przy czym w wymiarze rodzicielstwa duchowego jasny i całkowity prymat – jak w całej jego filozoficznej i teologicznej antropologii – wiódł mężczyzna, a zatem „ojcostwo duchowe”).

Piśmiennictwo Wojtyły ma przy tym tę niepokojącą cechę, że podaje komunikaty o charakterze normatywnym i silnie perswazyjnym w pozornie opisowych twierdzeniach. Spiętrzenie niekonsekwencji i stereotypów płci w papieskim opisie jest nie tylko zadziwiająca i momentami, jak sądzę, słusznie gorsząca. Jest ono przede wszystkim groźne. Dla kogo? Po pierwsze, dla ludzi oraz dla ludzkiej wspólnoty. Po drugie, pośrodku tej wspólnoty, dla Kościoła. Po trzecie, dla samych kobiet. Po czwarte, dla ich dzieci.

*

Jan Paweł II w zasadzie (zapewne nieświadomie i z innych powodów) podziela pogląd Kanta, zgodnie z którym kobiecość „trudno pogodzić z charakterem w sensie ścisłym”. Czymkolwiek charakter miałby być i jakkolwiek byśmy go definiowali, ma on związek z wolnością i stosunkiem własnym podmiotu do niej. Można, rzecz jasna, twierdzić, że charakter to tyle, co sposób bycia danego istnienia. Wówczas możemy mówić nie tylko o charakterze danego człowieka, ale i każdego z osobna zwierzęcia. Tak ludzie, jak *animalia* wchodzą w interakcje ze światem w jakiś charakterystyczny (*nomen omen*) dla siebie sposób. Zwykle

Ilustracja: Tim Okamura, *Rosie* no. 1, wikimedia.org, CCO

Warto doczytać

■ J. Melonowska, *Osob(n)a: kobieta a personalizizm Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Doktryna i rewizja*, Warszawa 2016.
 ■ R. Spaemann, *Osoby. O różnicy między kimś a czymś*, Warszawa 2001

jednak używa się nie tyle opisowego, ile wyraźnie normatywnego ujęcia charakteru, zgodnie z którym jest on czymś tak pożądanym w jednostce i o niej „informującym”, że choć nie zawiera jasnej treści i nie wskazuje na określoną biografię, mówi o człowieku „wszystko”. Nie oznacza to jednak, że charakter sam w sobie zawsze jest dobry i silny. O niektórych ludziach twierdzi się zresztą, że charakteru nie mają. Po prostu zdają się zbyt słabi i moralnie niekrzepcy, by im go przypisać. W gruncie rzeczy jest tym samym stwierdzić „on nie ma charakteru” i „on ma słaby charakter”. Jeśli charakter jest słaby to tak, jakby go nie było. Charakter się zatem ma lub nie ma. Wiąże się z nim cecha zdecydowania, określenia celu, dążenia, wierności, wytrwałości, siły, odporności, gotowości ponoszenia ryzyka, a dalej znoszenia cierpienia, ale też napierania i woli ustanawiania.

Silny charakter może jednak być dobry lub zły. O dobrym będziemy mówić wówczas, gdy zmierza w dobrym kierunku, ku dobremu celowi. Zły jest ciekawszy, jako że powiedzieć tyle, że oznacza on wykorzystywać wymienione przymioty do realizacji zła lub celu złego, to powiedzieć nie dość. Czy jest bowiem ów zły cel realizowany właśnie dlatego, że jest jakąś upragnioną postacią zła, czy też mamy tu do czynienia z pomyłką w określeniu dobra, a do zła dąży się jedynie dlatego, że się je mylnie rozpoznaje jako dobro? Nadto „zły charakter” może być skutkiem niedbałości, niekonsekwencji, braku uporczywości, ale sama dążność może być ukierunkowana na rzeczywiste dobro. Rozważenie tej kwestii wymaga osobnego studium. Jej podjęcie zakłada też wprowadzenia kategorii ofiary: miarą siły i dobra charakteru jest to, jakie miejsce w strukturze jego celów zajmuje ofiara z siebie. Wydaje się, że miedź charakter słaby i zły, to siebie przede wszystkim chronić i o siebie zabiegać, być niezdolnym do nadania własnemu życiu wymiaru ofiarniczego.

Biorąc pod uwagę powyższe, wypada też postawić tezę, że charakter

można przypisywać i oceniać właściwie tylko w społecznościach zjednoczonych wokół jakiegoś rozumienia dobra bądź zła. W innych – jego rozumienie musi ulec wypaczeniu, zwłaszcza zaś grozi mu redukcja do pojęcia „siły”. Nie rozwijam tu jednak tego wątku.

*

W opisie papieskim charakter kobiecie nie przysługuje, gdyż, po prawdzie, nie może ona zająć stanowiska wobec samej siebie, zwłaszcza zaś nie określa celu swych dążeń w akcie wyboru. Gdy bowiem „pytałem” papieża podczas uporczywych studiów nad jego piśmiennictwem, trawestując znaną wymianę zdań między Napoleonem I a Laplace'em: *Mais où est la liberté dans tout cela?* („Gdzież w tym wszystkim jest wolność?”), papież odpowiedział mi zawsze to samo: *Je n'ai pas eu besoin de cette hypothèse* („Ta hipoteza nie była mi potrzebna”).

Problem jednak w tym, że kobieta jest – a właściwie kobiety są – faktycznie osobami i jako takie są faktycznie wolne i jako takie stają faktycznie w polu indeterminacji, w którym dokonują autodeterminacji do realizacji określonych celów i faktycznie celów tych jest zwykle więcej niż jeden, i faktycznie ich wolność podlega tym wszystkim niebezpieczeństwom i temu ryzyku dewiacji, jakiemu podlega wolność każdej osoby. Każdy, kto rozumie, co to znaczy „być osobą” musi przystać na to, że „osoby są i pozostaną niebezpieczne” (R. Spaemann, *Osoby. O różnicy między kimś a czymś*, Warszawa 2001, s. 234). A zatem jeśli kobiety są osobami, to i one „są i pozostaną niebezpieczne”. Dopiero na to pole można wchodzić z dydaktyką, która zawsze musi akcentować problem wolności. Tymczasem Jan Paweł II opisywał kobiecość ergo macierzyństwo w taki sposób, jakby w pracy prokreacyjnej, a dalej wychowawczej i dydaktycznej nie odgrywały żadnej roli wolność matki i jej rozum. To zadziwiające, jak dalece opis macierzyństwa u Jana Pawła II abstrahuje od Wojtyłowego opisu czynu zawartego w *Osobie i czynie*. Zauważywszy to, [pisałem w roku 2018](#), że:

„problem nie istnieje jedynie w świecie samic, tj. istot, które posiadają ciała, ale nie posiadają zawiadującej woli, a zatem podlegają działaniu generowanemu przez zakotwiczone w ciele popędy. (...) Opis macierzyństwa ignorujący tę różnicę między kobietą a zwierzęciem, jaką jest rozumność i wolność, jest opisem co najmniej niepełnym i – używając języka Marii Rodziewiczówny – zoologicznym. I nawet jeśli jest powszechny, to w tym i tylko w tym sensie jest on też katolicki.

Dwa lata wcześniej zaś:

„Jeśli Kościół jest przekonany, że płód to człowiek i winien podlegać ochronie prawnej zbliżonej do tej, jaką się cieszy każdy urodzony obywatel... Jeśli jest przekonany, że aborcja jest zabójstwem i chciałby, aby pogląd ten podzielały również kobiety i aby nie stawały się zabójczyniami... Jeśli istotnie uważa, że człowiek ma rozum i że to jest właśnie ta ludzka natura... To niechże apeluje i do rozumu kobiet. Niech zrezygnuje z owej biologicznej, deterministycznej egzegezy kobiecości, w której akcent pada akurat nie na te organy, które służą do myślenia;

oraz:

„wewnętrznie sprzeczne nauczania Jana Pawła II o kobietach czyni Kościół bezradnym wobec ideologii emancypacyjnych.

I znów [zwracałam uwagę na ten problem](#) pisząc:

„Ważnym argumentem przeciw katolickiej antropologii płci w odświeżeniu papieskiej jest odejście wielu kobiet od macierzyństwa i zakwestionowanie

wanie tej «jednoznacznej propozycji normatywnej» w licznych krajach europejskich (a więc tam, gdzie rozerwanie takie jest technicznie łatwe i dostępne). Towarzyszy temu powszechne przyzwolenie na aborcję. Na poziomie teoretycznym oznacza to, że owa opiewana «natura kobieca» wywiedziona z faktów biologicznych, które rzekomo «narzucają kobiecie» macierzyństwo, najwyraźniej nie determinuje kobiet tak, jak to wykłada Papież. Jeśli zatem mamy do czynienia z zaniedbaniem, winą czy grzechem (odrzućcie macierzyństwo, aborcja), to wskazuje to właśnie na ludzką naturę osób-kobiet, tj. na wolność. Ów błąd teoretyczny (tj. nieprawidłowa wykładnia człowieczeństwa kobiet jako osób bezpośrednio determinowanych płcią biologiczną) ma zatem skutki praktyczne.

Jeśli jeden z tych tekstów ogłoszono pod tytułem *Nie lekajcie się. Kobiet*, to dziś już widzimy, że trzeba było wieścić raczej *Lekajcie się. Kobiet*. Dziś to od nich zależy – zda się – przetrwanie czegoś fundującego nasze człowieczeństwo, ale też jakiegoś „gwałconego wszędzie, podstawowego prawa” (F. Mauriac). Skądinąd coraz bardziej powszechna niechęć do płodności jest czymś, czym winniśmy się zdumiewać. Od kobiet zależy poniekąd los katolicyzmu – są one bowiem ważnym proberem głębi i słuszności jeśli nie całej jego myśli o człowieku, w tym o jego upadku, to przynajmniej kościelnej dydaktyki wolności. Od kobiet zależy ich własny, kobiecy los, a właściwie to, jak pomogą sobie nawzajem w rozumieniu własnej istoty i powołania oraz czy zachowają łączność z minionymi pokoleniami kobiet, nad którymi poprzez wieki niesie się ku nam krzyk biblijnej Racheli: „Spraw, żebym miała dzieci, bo inaczej umrę”. W końcu od nich zależy los najmniejszych, najwrażliwszych, najbardziej bezbronnych istot, jakie można sobie wyobrazić... I które

trzeba zdecydować się wyobrazić sobie. Sytuacja zależności zawsze jest polem szczególnej powinności jednego człowieka wobec drugiego – nie inaczej w przypadku zależności człowieka w łonie. Realizacja powinności zaś zakłada działanie rozumnej natury ustosunkowującej się do danego zadania oraz woli rozstrzygającej, czy i w jaki sposób powinność ta zostanie zrealizowana. Bądź nie.

Kobiety mają charakter. Jak dziś widzimy, nierzadko jest to charakter zły, zepsuty, paskudny i dziki jak zachwaszczony ogród. Obserwujemy też „nieogrodzone” rozumienie wolności, w tym błędy i wypaczenia w pojmowaniu wymienionych wyżej: samoposiadania, samostanowienia, indeterminacji-autodeterminacji, „mogę-nie muszę”, *sui iuris* i *alteri incommunicabilis*, w końcu zaś – ciała i cielesności (własnego i *nasciturusa*). Jeśli [pisałam dawniej o obrońcach antropologii papieskiej](#), że

„autorzy nieumiejący przyznać, że kobieta jest po prostu wolnym, rozumnym człowiekiem, a nie szlachetnym «niemężczyzną», są dziś zagrożeniem dla Kościoła

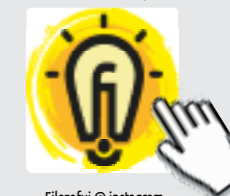
to dziś – po tylu walkach uczciwych i nieuczciwych, tylu ciosach zebranych zewsząd – moje racje nie jawią się jako słabsze... A przecież los złego proroka jest – dobrze o tym wiemy – losem strasznym. Nie, nie chodzi nawet o tę gwałtowną śmierć, jaką odbiera on z rąk oburzonych słuchaczy. Gorsze jest poczucie, że – skoro wszyscy jesteśmy wolni – mogliśmy byli te sprawy inaczej ułożyć. Mogliśmy, wciąż mogliśmy, wspierać się w noszeniu tych dwóch strasznych brzemion ludzkich: wolności i upadku. Zdawać by się mogło, że to ostatnie przypomnienie działać może kojąco. Skoro bowiem jesteśmy – jak powie wielu – upadli, przeto los nasz od zawsze jest przesądzony. Nie dla nas dobro. Nam wolno jedynie, póki życia starczy, próbować uchylać się od czynienia zła... Lec... jak to? Uchylać się od czynienia zła? ■

Najnowszy numer



Tu nas znajdziesz

Serwis Filozofuj!



Filozofuj @ instagram



Filozofuj @ facebook



Filozofuj @ twitter

